

DWA SZKICE

Często się zdarza, że w czasie studiów studentom brakuje pieniędzy. W tamtych czasach, po I wojnie światowej, było podobnie. Ratunkiem na zdobycie środków do życia było sprzedanie części swojej odzieży. Powszechnie spotykani byli domokrażcy zajmujący się handlem. Kupowali i sprzedawali wszystko, co tylko mogli.

Henryk leżał na łóżku i czytał podręcznik do anatomii, ucząc się łacińskich nazw układu trawienno-konno. Przez otwarte okno usłyszał kroki na podwórku i głośne okrzyki:

- Sprzedaję! Kupuję! Tylko u mnie najlepsze okazje!

Poczuł, jak w brzuchu mu burczy, zastanawiał się tylko sekundę, podbiegł do okna i zawołał:

- Chodź pan pod czwórkę!

Szybko złożył na cztery części banknot 2 zł i wsunął go do kieszeni spodni wiszących na krześle. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Do środka wszedł nieogolony mężczyzna z workiem na plecach.

- Mam do sprzedania spodnie, prawie nowe, mało noszone – powiedział i pokazał palcem na krzesło. - Ile za nie dostanę?

Handlarz dokładnie obejrzał materiał, wyczuł włożony banknot i zaproponował cenę 2 zł. Krótko się targowali i ostatecznie stanęło na cenie 3,50 zł.

Gdy mężczyzna przewiesił spodnie przez ramię i zbierał się do wyjścia, Henryk chwycił spodnie w ręce.

- Tylko sprawdzę, czy nic w nich nie zostawiłem - powiedział wyciągając banknot z kieszeni.

Handlarz aż poczerwieniał ze złości. Zawsze dokładnie oglądał oferowaną mu odzież i gdy wyczuł banknot, ukradkiem sprawdził jego wartość. Ustalona cena dawała mu zysk, ale z banknotem był jeszcze większy, więc zażądał unieważnienia transakcji. Zrobiła się awantura na całą kamienicę. Handlarz zarzucał oszustwo, ryczał, że teraz jego dzieci umrą z głodu i tym podobne. Po dłuższej chwili wypełnionej wymachiwaniem rękami, rozeszli się w spokoju, bo każdy wiedział, że i tak zrobił dobry interes.

Takie to były czasy...

Heniek

Nazywał się Henryk Jaskulski. Miał zawsze tysiące pomysłów i był duszą towarzystwa. Często uśmiechnięty, uwielbiał żartować.

Prapradziadek urodził się we Lwowie w 1902 roku. To piękne, duże miasto było stolicą Galicji i znajdowało się wówczas, od pierwszego rozbioru Polski, w zaborze austriackim. Będąc nastolatkiem, walczył w oddziałach „Orląt Lwowskich”. Te przeżycia sprawiły, że chciał zostać żołnierzem. Wielu jego kolegów poległo, walcząc o polski Lwów w latach 1918 - 1920. Pożegnał się z nimi pod koniec swojego długiego życia, odwiedzając ich groby na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Po wojnie bolszewickiej ukończył studia weterynaryjne we Lwowie i został przyjęty do polskiej armii jako oficer, lekarz weterynarii, tak potrzebny w naszym wojsku okresu międzywojennego. Pierwszym garnizonem, w którym służył po wstąpieniu do wojska, był 10 Dywizjon Taborów w Radymnie, niewielkim mieście położonym na Podkarpaciu między Jarosławiem a Przemyślem. Służył w nim jako kapitan od 1933 roku do 1937 roku. Oddziały konne miały wówczas duże znaczenie, ponieważ dzięki nim wojsko było mało zależne od kiepskiej jakości dróg.

Przeniósł się stamtąd do 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich w Bydgoszczy. O fantazji ułańskiej napisano bardzo wiele i zwykle była to prawda. Prapradziadek też nie odstawał od swoich kolegów. Do tego miał cierpliwość. Któregoś dnia przyprowadzono mu do uspienia piękną siwą klacz o imieniu Burza. Miała złamaną nogę i wiedziano, że jest minimalna szansa, żeby wróciła do zdrowia. W takim przypadku stosowane jest rozwiązanie ostateczne, kończące się śmiercią konia. Henryk nie dał za wygraną i postanowił ją uratować. Kiedy noga się zrosła, nikomu tego nie zdradzając, powoli przygotowywał ją do służby. Cierpliwie rehabilitował Burzę i trenował na tak zwanych ”Polach Ułańskich”. Było to miejsce ćwiczeń ułanów, które aż do początku lat 60 XX wieku rozciągały się wzdłuż ulicy Szubińskiej w Bydgoszczy. Zajmowały kilkadziesiąt hektarów. Co roku na tych błoniach 16 Pułk organizował wyścigi konne. Było wielkie zdziwienie, gdy do wyścigu na Burzy zgłosił się również lekarz weterynarii. Nikt nie dawał mu szans, startowali świetni ułani. Oficerowie zakładali się, kto wygra zawody, ale nikt nie postawił na Burzę, z jednym wyjątkiem. Nic nie mówiąc żonie, Henryk założył się o całą swoją pensję. Ryzyko było bardzo duże. Burza we wspaniałym stylu wygrała wyścig. Dumny właściciel wrócił do domu i dopiero wtedy przyznał się do wszystkiego. Trochę wymówek musiał wysłuchać...

Na tym koniu wyruszył na wojnę i ze swoim pułkiem przeszedł szlak bojowy podczas walk obronnych w 1939 roku. Razem z grupą niedobitków 4 września 1939 roku zakopywał sztandar pułkowy, żeby nie dostał się w ręce Niemców. Został on odkopany, po wielu poszukiwaniach, dopiero w listopadzie 1959 roku. 25 września 1939 roku resztki 16 Pułku Ułanów, wchodzących w skład Grupy Kawalerii ppłk Edwarda Wani, zostały otoczone przez oddziały niemieckie

w rejonie miejscowości Krasnobór i rzeki Wieprz. Podczas ciężkich walk prapradziadek został ranny i dostał się do niewoli. Niestety, wtedy też zginęła jego ukochana Burza.

Wraz z innymi żołnierzami został przetransportowany do obozu jenieckiego dla oficerów – Oflagu X A w miejscowości Sandbostel, gdzie oznaczono go nr obozowym 462. Przysyłał stamtąd listy, które się zachowały do dzisiaj. Wysyłał je również z Oflagu X C, który znajdował się na północy Niemiec w Lubece i z Oflagu VII A, czyli z bawarskiego Murnau. W 1944 roku, w jednym z tych obozów, narysowany został szkic, który go przedstawia. Autorem prawdopodobnie był por. Jan Chojnacki.

Po wojnie prapradziadek wrócił do kraju. Prześladowany w latach stalinizmu, pracował aż do śmierci jako lekarz weterynarii.

Kaja

Babcia Kaja, a tak naprawdę Kazimiera, urodziła się 2 lutego 1901 roku w Stanisławowie. Teraz jest to miasto na Ukrainie. Jej tato, Karol Trojanowski, był pracownikiem Kolei Wiedeńskiej i został tam oddelegowany. Był zawiadowcą stacji Przemyśl. Później mieszkali w Przemyślu, w czasie I wojny światowej w Dukli i znów w Przemyślu.

Jako 8 letnia dziewczynka miała wypadek. Potrzebna była operacja kręgosłupa, którą przeszła w Wiedniu. Jej największym przeżyciem w czasie pobytu w szpitalu była wizyta cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa, który zechciał osobiście odwiedzić dzieci tam przebywające. Przez wiele kolejnych lat w domu było zdjęcie z tej wizyty, niestety, pożyczone do zrobienia odbitki, nigdy nie wróciło. Mnie już nie udało się go zobaczyć.

Cała rodzina była wielkimi polskimi patriotami, a praprababcia Kaja niezwykle dzielna i pełna poświęceń. Jej obaj starsi bracia walczyli w czasie I wojny światowej w polskich oddziałach przy armii cesarskiej. Starszy Józef zginął w 1915 roku w miejscowości Besko. Drugi brat - Alojzy przeżył obie wojny światowe. Był inżynierem - architektem specjalizującym się w wojskowych budowlach obronnych. Przeszedł z armią gen. Andersa szlak z Rosji do Iraku, potem Palestyny, a w czasie walk w Afryce Północnej został ranny. Koniec drugiej wojny światowej zastał go w szpitalu w Egipcie.

Babcia mimo młodego wieku wraz z siostrami pracowała jako wolontariuszka w szpitalu wojskowym.

W 1922 r. poznała w Przemyślu młodego studenta weterynarii - Henryka. Jechał do swoich rodziców, którzy mieszkali niedaleko niej. Dwa lata później wzięli ślub. Bardzo się wtedy kochali. Pewnego razu Kaja postanowiła odwiedzić, ze swoim synkiem, rodziców. Henryk odprowadził ją na dworzec. Pomógł zająć miejsce i pomachał na pożegnanie. Pociąg ruszył z peronu. Jakież było

zdziwienie i wzruszenie Kajki, gdy po chwili zobaczyła go pędzącego konno wzdłuż torów i machającego do niej. Pociągi lokalne nie były w tym czasie zbyt szybkie. Henryk w pewnym momencie, gdy zbliżali się do następnej stacji, pognął konia galopem i przegonił lokomotywę. Gdy zatrzymali się na stacji, radość babci była ogromna. Zdyszany Henryk wpadł do wagonu. Emocje nieco ostygły, gdy zobaczyła w ręku bilety na przejazd, które w zamieszaniu przed wyjazdem zostawiła. Później bardzo często opowiadała tę przygodę.

Druga wojna światowa postawiła jeszcze trudniejsze wyzwania. Jako żona oficera została objęta ewakuacją z Bydgoszczy, która rozpoczęła się drugiego września 1939 r. Wyruszyła z dwójką swoich dzieci, wraz z innymi rodzinami, pociągiem, ale bombardowania i chaos uczyniły ewakuację nieudaną. Zanim dotarła do swojej rodziny (mamy i siostr) na Podkarpacie, minęły trzy miesiące wojny. W tym czasie znalazła się na terenach okupowanych przez Niemców i Rosjan. Niemcy wywozili ich do swojego kraju wagonem bydłowym, a Rosjanie przez trzy dni bez przerwy przesłuchiwali. Przeżyli tylko dzięki bezinteresownej pomocy ludzi, w tym wielu nieznanym.

Henryk znajdował się już w obozie jenieckim, gdzie niedługo później, bo 8 lutego 1940 roku, poprosił uzdolnionego kolegę o narysowanie szkicu ukochanej żony Kai. Rysunek wykonał podporucznik 8 Pułku Strzelców Konnych, używając dostępnych w obozie materiałów, ze zdjęcia, które nosił przy sobie Henryk.

U moich dziadków w pokoju wiszą dwa szkice. Przedstawiają moją praprababcie, rysowaną ze zdjęcia oraz mojego prapradziadka, który był jeńcem wojennym. Wykonano je podczas II wojny światowej w niemieckich obozach jenieckich. Ich historia bardzo mnie zainteresowała, więc poprosiłem dziadka Krzysia, żeby mi opowiedział o swoich dziadkach. Bardzo niewiele opowieści po nich pozostało, ale cieszę się, że chociaż niektóre z nich nie zostały zapomniane i mogłem je poznać.

Teraz nie są to już dla mnie zwykłe szkice wiszące na ścianie.